Wesołe i smutne chwile polskiego Chaplina (na str. 2-ej)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 1 lipca 1935 r. Nr. 180

# Kres partyj w Polsce

## Ostatnie posiedzenie Sejmu

Ostatnie posiedzenie Sejmu trwało 37 minut. Kiedy marszałek Świtalski, zamykając obrady, użył zwyczajnego zwrotu „o terminie następnego posiedzenia zostaną panowie zawiadomieni piśmiennie“ na sali zapanował wesoły nastrój, gdyż dla nikogo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sejm więcej się nie zbierze.

Wczorajsze posiedzenie, na którem w imiennem głosowaniu uchwalono ordynację wyborczą do Sejmu, było zarazem ostatniem posiedzeniem „Sejmu partyjnego“. W nowym Sejmie nie będzie więcej partyj politycznych. Będą jedynie zasiadali przedstawiciele różnych klas społecznych, ugrupowań gospodarczych i t. p. Nowa ordynacja zamyka drogę partjom politycznym do parlamentu.

Porządek dzienny posiedzenia Sejmu zawierał jedynie trzecie czytanie projektu ordynacji wyborczej. Pierwszy zabrał głos sprawozdawca pos. Podoski, który oświadczył, że wygłoszone wiele mów przeciw projektowi, ale nie zmienią one tej prostej prawdy, że świat znajduje się w drodze przeobrażeń i zmian. Zmiany te idą w kierunku wzmocnienia czynnika rządowego w państwie. Byłoby błędem, gdyby tym prądom nie dano wyrazu i w naszem ustawodawstwie. Zarówno nowa Konstytucja, jak i ordynacje wyborcze, idą po tej linji.

Mówca prosi o przyjęcie ustawy bez zmian. Skolei wszedł na trybunę pos. Wierczak, który złożył deklarację imieniem Klubu Narodowego. Deklaracja głosi, że Str. Narodowe zmierza do stworzenia w Polsce państwa narodowego. Temu nie dają wyrazu ani Konstytucja, ani ordynacja wyborcza. Stronnictwo Narodowe oświadcza, że wybory sprowadzać się będą do mianowania posłów przez rząd. W tych warunkach żaden z członków obozu narodowego nie będzie się ubiegał, ani nie przyjmie mandatu do izb ustawodawczych.

Deklarację Stronnictwa Ludowego odczytał pos. Maksymiljan Malinowski. Stwierdza on, że klub będzie głosował przeciw ordynacji, gdyż jest ona sprzeczna z obowiązującą Konstytucją, odbiera masom ludowym prawo powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania oraz jest szkodliwą dla przyszłości państwa, gdyż odsuwa masy od wpływu na bieg spraw państwowych.

Deklaracja dalej głosi, że posłowie pracowali z dobrą wolą nad ordynacją, ale B. B. odrzucił wszystkie zgłoszone poprawki. Wyrażą obawę, że masy chłopskie, które pozostają pod ich wpływami, utracić mogą wiarę w kartkę wyborczą i przejść do porządku nad wyborami, które nie mogą im dać własnego przedstawicielstwa.

W imieniu P. P. S. zabrał głos pos. Niedziałkowski. Stwierdził na wstępie, że dzisiejszem głosowaniem stawia się faktycznie polski ruch socjalistyczny poza ramami przyszłej reprezentacji kraju. Jednakże żaden przepis nie zniszczy i nie usunie ruchów społecznych. P.P.S. spełniło w Sejmie swój obowiązek do końca walcząc o prawa polityczne ludu. Hasła „walka z partjami“, wyciągnięte z magazynu faszystowskiego, P. P. S. przeciwstawia niezłomną wiarę że człowiek pracy nie wyrzeknie się ani wolności, ani swego prawa.

Po deklaracji frakcji komunistycznej na wniosek pos. Niedziałkowskiego marszałek Świtalski zarządził głosowanie imienne. Oddano głosów 312 w tem nieważnych 7, za przyjęciem ustawy głosowało 216, przeciw 89. W ten sposób została uchwalona przez Sejm nowa ordynacja wyborcza.

# Tajemnicze morderstwo adwokata

## Zwłoki jego znaleziono w parku w Detroit

NOWY JORK. (A. T. E.) — Cała amerykańska opinja publiczna jest zelektryzowana tajemniczem morderstwem, którego ofiarą padł znany adwokat nowojorski, Howard Carter Wickinson, siostrzeniec prezesa Najwyższego Sądu Hughesa.

Wickinson został znaleziony w parku miejskim w Detroit. Jak wykazała obdukcja zwłok, adwokat był zabity dwoma strzałami rewolwerowemi.

Śledztwo ustaliło, że morderstwa nie dokonano w parku. Wickinson po zamordowaniu został przewieziony taksówką do parku. Dotychczas nie zdołano ustalić motywów zbrodni. Kursują na ten temat uporczywie rozmaite pogłoski, które jednakże trudno jest sprawdzić.

# „Święto Morza“ pod znakiem powagi

## Popłynęły wianki do Gdańska na znak zbratania stolicy z Bałtykiem

Dorocznym zwyczajem, uświęconym kilkuletnią tradycją, obchodzi w dniu dzisiejszym Polska cała Święto Morza, święto tęsknoty za przestrzenią, za wielkim szlakiem, który rozpoczyna się u wybrzeży morskich i prowadzi w świat daleki.

Opuszczone do niedawna jeszcze do połowy masztu chorągwie państwowe, podciągnęły się do szczytów, lecz mimo to, okres dopieroco ukończonej żałoby narodowej, nadał temu corocznemu Świętu Morza charakter specjalnie poważny i dostojny. Żywiołowa radość społeczeństwa, tak bardzo związana z tem właśnie świętem, nie odezwała się nigdzie silniejszemi akcentami. Uroczystości przechodzą pod znakiem zrozumienia i poczucia obowiązków jednostki i społeczeństwa wobec morza!

Tak, jak co roku, głównym terenem uroczystości stały się Warszawa i Gdynia.

Uroczystem objęciem warty przed Komendą Miasta przez pluton Marynarki Wojennej rozpoczęły się obchody warszawskie.

Stolica przybrała wygląd świąteczny. Domy przystrojono chorągwiami i emblematami państwowemi, dziesiątki orkiestr przedefilowało nad wieczorem przez ulice śródmieścia, ciągnąc za sobą masy tych, którzy ukochali morze sercem całem, którzy ślubowali mu na wieki wierność.

Puszczanie wianków, przesunięte na wigilję Święta Morza, stało się w Warszawie niejako wstępem do uroczystości.

Mosty Kierbedzia i Ks. Józefa Poniatowskiego zalane mrowiem ludzkiem. Przystanie klubów nadwiślańskich mienią się od kolorowych świateł i neonów.

Wolno, wolno, potem coraz szybciej zaczyna się zmierzchać szary dzień, a w pełni swojej krasy występuje na firmament niebieski ciemna noc. Tysiące lamp elektrycznych mieni się na frontonach przystani, smugi oślepiających reflektorów rozjaśniają ciemności, a zdala w strzelistej krzyżownicy świateł nadpływają od strony portu Czerniakowskiego pierwsze wianki. Długi ich korowód rozpoczyna wianek Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, za niem suną: wieloryb F. O. M., „pod mostem Poniatowskiego“, efektowny sen marynarza, pancernik i t. d. i t. d.

Tysiące rakiet rozpryskuje się w powietrzu kolorowemi gwiazdami, wybrzeże trzęsie się hukiem spalonych petard, tu i tam płonie wielkie ognisko. Rakiet i fajerwerków coraz więcej i więcej, aż wreszcie długa ich i nieprzerwana kanonada nagrodzona zostaje przez nieprzebrany tłum burzą niemilknących oklasków!...

Tłumy rozchodzą się. Jeszcze z licznych przystani dolatują dźwięki muzyki, jeszcze tu i tam przetnie niebiosa smuga wężowej rakiety, ale uroczystości kończą się.

Statki, łodzie, motorówki i kajaki zawijają do przystani, gaszą powoli światła, tylko białe czerwone bandery łopocą majestatycznie na wietrze, a w łopocie tym gra hasło:

Frontem do morza!..

# Rozgorzała walka w Pekinie

## Bunt żołnierzy jednego z generałów chińskich

LONDYN. (A. T. E.) — Z Pekinu donoszą, że ludność Pekinu w nocy z czwartku na piątek ogarnęło niezwykłe zaniepokojenie spowodowane gęsta strzelaniną na przedmieściach.

Okazało się, że kilkuset żołnierzy generała Tsa-Ho, aresztowanego na rozkaz rady wojskowej za niewykonanie rozporządzenia wycofania się z Pekinu do dnia 25 czerwca, zaatakowało miasto.

Zbuntowane oddziały opanowawszy pociąg pancerny zaczęły ostrzeliwać miasto szrapnelami. Wywiązała się krótka lecz niezwykle zacięta walka, przyczem po obu stronach w akcję weszły karabiny maszynowe i minomiotacze.

Zwycięstwo odniosła policja wojskowa i wojsko, które zaaresztowało kilkunastu przywódców buntu. Powstańcy w chwili obecnej okopali się w miejscowości Feng-Tai, około 15 klm., na północ od Pekinu.

Władze chińskie wysłały oddział w sile 2.200 żołnierzy celem zlikwidowania oporu zbuntowanych oddziałów. Zajścia wczorajszej nocy spowodowały ogłoszenie stanu oblężenia, który został jednak odwołany już po upływie kilku godzin.

# Mussolini przy pracy na roli

RZYM. (A. T. E.) — Mussolini bawił wczoraj w mieście Pontinia wybudowanem na terenie dawniejszych bagien pontyjskich. Przez trzy godziny szef rządu włoskiego pracował w największym upale przy młockarni. Przy temperaturze 36 stopni w cieniu Il Duce wreszcie zdjął koszulę, pracując jedną godzinę z obnażonym torsem.

# Flota francuska po manewrach

PARYŻ. (A.T.E.) Wczoraj zostały zakończone wielkie manewry francuskie. Ostatnia faza manewrów miała miejsce pod Douarnenez przy niezwykle pięknej pogodzie. Minister marynarki wojennej Pietri na pokładzie jednego z krążowników przyjął defiladę okrętów. Następnie odbyły się rozmaite ćwiczenia. Według opinji rzeczoznawców manewry miały wykazać konieczność budowy okrętów najnowszej konstrukcji. Minister Pietri przedstawił gabinetowi sprawozdanie, w którem omówił wartość odbytych ćwiczeń i wskazał na pewne zarządzenia, które należy powziąć, aby usprawnić działalność floty francuskiej.

# Wiadomości z całego świata

### WIELKA KATASTROFA

Na lotnisku wojskowem w Hradec Kralove (Czechosłowacja) wydarzyła się wczoraj katastrofa lotnicza, w czasie której obaj piloci zginęli. Przy gaszeniu płonącego samolotu 6 żołnierzy odniosło poważne poparzenia.

### UPAŁY WE WŁOSZECH

Największe upały w dniu wczorajszym panowały we Florencji, gdzie termometr wskazywał 39 stopni w cieniu. Silne upały spowodowały już cały szereg nieszczęśliwych wypadków. W prowincji Friaul długotrwała susza wywołuje poważne zaniepokojenie o tegoroczne zbiory.

# 200 adwokatów broni oskarżonego

## 800 świadków składać będzie zeznania

BUKARESZT. (A. T. E.) — W Kiszyniowie rozpoczął się wczoraj olbrzymi proces wytoczony znanemu antyfaszystowskiemu profesorowi uniwersytetu Constantinescu Jasi, który pozostaje pod zarzutem uprawiania knowań komunistycznych.

Do objęcia obrony jego zgłosiło się 200 adwokatów, wśród nich kilku zagranicznych. Ponad 800 świadków będzie składało zeznania.

# 25 minut pod rozwiniętym spadochronem

RYGA (A.T.E.) Według doniesień z Moskwy, lotnik sowiecki Amintajew dokonał skoku przy pomocy spadochronu z wysokości 7612 m. Opadanie lotnika trwało 25 minut. Szalejąca wichura w pewnym momencie uniosła spadochron z lotnikiem do góry. Lotnik spadł w odległości 15 km. od lotniska. Był to 98-my skok Amintajewa z samolotu.

## Niezwykłe karjery gwiazd filmowych

# Wesołe i smutne chwile polskiego Chaplina

## Adolf Dymsza kończy swe opowiadanie dla „Ostatnich Wiadomości"

**„MEDJUM"...**

„Miraż" spalił się. To dopiero cios! Znów jestem bez pracy. Dokąd się udać? I wtedy, jak z nieba spada propozycja.

— Będziesz mógł zastąpić Hanusza w operetce w „Wodewilu"? Bo Hanusz zachorował.

— Rozumie się. Zgadzam się. Taka okazja do wybicia się...

Rolę z operetki „Baron Lopsztein na wywczasach" znałem napamięć. Cały dzień przedprzedstawieniem byłem nieprzytomny... Na 2 godziny przedtem pojechałem do kolegi, aby pożyczyć sobie ubranie (chciałem być wytworny!). Stąd walę dorożką do „Wodewilu". Przyjeżdżam ciemno. Jest tylko właścicielka bufetu.

— A, to pan? Ten artysta, co miał zastąpić chorego Hanusza? Ładnie się pan spóźnił! O całą godzinę. Może pan iść do domu. Przedstawienie odwołane.

Psia krew! Zegar się spóźnił! I taką okazję djabli wzięli. Płakałem, jak małe dziecko. Nie mogłem zostać w Warszawie. Wyjechałem na prowincję, a kiedy wróciłem do stolicy, nie mogłem marzyć o engagement. Miałem już stempel aktora, który spóźnił się do teatru.

Ale żyć trzeba. Nie było innej rady. Wziąłem się znów do tańca. Wynająłem sobie pokój na Marszałkowskiej i udzielałem lekcyj salonowego tańca.

Ale na skutek skarg sąsiada eskmitowano mnie.

W pewnej brukowej gazecie ukazał się sensacyjny „szlagier" pod nagłówkiem:

„O, Bimbolo... przyczyną eksmisji..." („Bimbolo" — to była popularna melodja, jak potem „Titina").



*ADOLF DYMSZA, POLSKI CHAPLIN. Specjalne zdjęcie dla „Ostatnich Wiadomości".*

Wreszcie w 1923 roku los mi się uśmiechnął. Zaangażowano mnie do teatru „Qui pro quo". Potem dopiero dowiedziałem się, że angażowano mnie, jako „medjum".

Co to jest „medjum"? B. często potrzeba w teatrze kogoś do „wygłupiania się". Powierza się takiemu „medjum" rolę, której nikt grać nie chce i nie może, bo by się ośmieszył...

I ja wówczas kreowałem rolę starego, 55-letniego Żyda w skeczu p. t. „Hotel Wanz"!...

**UŚMIECH LOSU...**

Ale moja gehenna kończy się. Po wielu rozczarowaniach nareszcie zostałem zaangażowany.

Przyjaciel mój Porębski, aktor, sufler i inspicjent w jednej osobie, a zarazem poczciwe chłopisko, czynił starania u dyr. Majde, aby mnie zaangażowano do „Qui pro quo", ale na serjo.

Przez 5 dni kręciłem się koło ogródka cukierni Lours'a na Krakowskiem Przedmieściu.

Dyr. Majde dał się wreszcie przebłagać. Wtenczas Porębski ryknął:

— Chodź tu, szarpany! Podziękuj dyrektorowi.

Wpadłem do ogródka. Rozpłakałem się. Nietylko ja. Dyr. Majde i Porębski płakali również. Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili.

**KARJERA!..**

Odtąd (r. 1924) zaczyna mi się lepiej powodzić. Każdy rok przynosi mi nowe, choć z trudem wywalczone zwycięstwa. Miałem i ja przeszkody. Nie brakło wrogów.

Z dotychczasowej pracy wyniosłem jedno przeświadczenie, które niechaj będzie wskazówką dla tych wszystkich, którzy marzą i pragną poświęcić się karjerze aktorskiej.

„Nie zwracajcie na nic uwagi. Nie zrażajcie się przeszkodami. Trzeba iść zawsze naprzód. Życie jest walką, a nie stąpaniem po różach. Jeżeli ktoś ma talent — musi wkońcu wypłynąć".

Pomimo tych, czy innych przeszkód „wyrobiłem się".

Po kilku latach pracy scenicznej zaangażowano mnie do filmu reż. Kucharskiego p. t. „Miłość przez ogień i krew".

Potem grałem w „Wietrze od morza", „Ułanach", „Romeo i Julci", w „12 krzesłach" z Burianem i w. inn.

Obecnie będę nagrywał film, oparty na scenarjuszu Napoleona Sądka, feljetonisty „Ostatnich Wiadomości". Obraz ten będzie się nazywał „Wacuś".

Obiecuję sobie dużą satysfakcję, a Czytelnikom „Ostatnich Wiadomości" wesołą ucztę.

A teraz śpieszę się na wieś do żony i dzieci. Bo muszę powiedzieć, że poza sztuką, teatrem i kinem — ubóstwiam moją rodzinę.

Niech żyje rodzina! Niech żyją Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości"! Niech żyje lud! Niech żyje forsa!

Servus, cześć, czołem, czuwaj!

**JOT.**

## Straciła mowę na plaży

W tych dniach do jednego ze szpitali w Pradze czeskiej sprowadzono Pauline R.

Młoda dziewczyna będąc w Boże Ciało wolna od zajęć, udała się na plażę, gdzie spędziła cały dzień. Wróciwszy wieczorem do domu, odczuła wielkie zmęczenie, położyła się więc do łóżka. Jak wielkie było jej przerażenie, gdy nazajutrz rano obudziła się a z jej ust wydobywało się jakieś charczenie zamiast słów. Okazało się, że dziewczyna straciła mowę.

Nieszczęśliwą niemowę umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych. Lekarze przypuszczają .że silne działanie promieni słonecznych naruszyło pewne ośrodki w mózgu Pauliny R.

*NA MAŁEJ WOKANDZIE...*

## Wesoły domokrążca

*(A. E.) — Dzień dobry szanownemu państwu! — zawołał pan Zygmunt Wieczorek. domokrążca, wchodząc na podwórze sporej kamienicy przy ul. Złotej.*

*— Ladys i gentlemans! Panny i kawalerowie, mężatki i rozwódki, a takżesamo wdowy po nieznanych żołnierzach! Zwróćcie łaskawe uwagie na artykuły pierwszej potrzeby zadarmo przeze mnie sprzedawane!*

*Czcigodne gospodynie, jak również niewiasty w obowiązku będące! Ludzie dorosłe i małe pętaki! Patrzcie a uważajcie. Oto proszek na karaluchy, a takżesamo i na insze paskudztwo. Używa się tak, że trza karalucha złapać i wsypać mu trochę tego proszku do dziobka! Odrazu, cholera zdechnie! Dwadzieścia groszy paczka.*

*— To przecie lepiej zwyczajnie go przydeptać! — krzyknęła z okna panna Marynia Wachocka.*

*— Można i tak. A tera uwaga. drugi artykuł! Jagodnik króla Ćwieka, dla ludzi latających tam i nazad z powodu rozwolnienia. Jedna łyżeczka tego medykamentu tak człowieka zamyka. że się czuje potem, jakby miał pod plecami żelazny zamek.*

*— To potem trza będzie odmykać — wtrąciła z okna panna Marynia.*

*Domokrążca poczerwieniał ze złości.*

*— Panienko! — rzekł po chwili. — Mam dla panienki ukłony.*

*— A od kogo?*

*— Od małpy zielonej!*

*Podwórze zabrzmiało głośnym śmiechem, a zawstydzona panna Marynia ukryła się za firanką.*

*— A teraz uwaga! Zamki stalowe, do każdego osobny kluczyk. Polecam rodzicom, które córki na wydaniu mają. Zanim córeczka na spacer, czyli też zabawę idzie, trza jej dla wszelkiej pewności taki zamek w wiadomem miejscu przykręcić.*

*— Swoim córkom pan poprzykręcaj! — zawołała z za firanki panna Marynia. — Nam nie potrzeba.*

*— Nie trzeba panience? Widać panienka nie panienka!*

*Znowu rozległy się głośne śmiechy, więc panna Marynia, rozżalona wielce, chlusnęła na domokrążcę wodą.*

*— Panie sędzio! — tłumaczyła się w Sądzie Grodzkim (Oddział 8). — Tyle ten pan gadał, że aż mu się gorąco zrobiło. A że chłopak jest. jak ta lala, więc chciałam go trochę ochłodzić.*

*Ujęty powyższym komplementem, pan Wieczorek prosił sąd o łagodną karę dla oskarżonej.*

*Rezultat — 5 złotych grzywny.*







## Nagroda za wykrycie ducha

Miasto Landshut w Niemczech przeżywa jedyną w swym rodzaju sensację. Od dłuższego czasu mieszkańców jednego z przedmieść coś straszy w nocy. Większość mieszkańców jest przekonana, że to straszy jakiś zły duch. W mieście rozgorzał spór, ludność podzieliła się na dwa silnie zwalczające się obozy. Jedni niezłomnie wierzą w istnienie ducha, drudzy zaś wyśmiewają ich. Magistrat chcąc położyć kres tym sporom, wyznaczył nagrodę w wysokości 50 marek dla tego, kto ry potrafi rozwiązać tę szczególną zagadkę.

# Zamordował piątą żonę

## Straszna zbrodnia lwowskiego erotomana

Potwornej zbrodni żonobójstwa dokonał w dniu wczorajszym we Lwowie b. dziennikarz Mieczysław Tumen, kładąc trupem dwoma strzałami rewolwerowemi piątą zkolei żonę swoją.

Przyczyna tajemniczego zabójstwa nie została dotychczas ustalona, w każdymbądź razie osoba zabójcy nadaje zbrodni sensacyjny posmak.

Jeszcze jako podoficer austrjacki Mieczysław Tumen zasłynął jako znany erotoman. Pierwszym jego występem był to porwanie córki jednego z kapłanów grecko-katolickich. Tumen ożenił się po pewnym czasie ze swoją branką, ale wkrótce po tem zapałał miłością do córki jednego z dziennikarzy lwowskich. Zawiązany romans wywołał wówczas głośny skandal we Lwowie.

Tumen postanowił próbować dalej szczęścia w miłości. Rozwodzi się z pierwszą żoną i pod stępnie poślubia córkę pewnego bogacza z Małopolski, właściciela rozległych terenów. Po roztrwonieniu posagu, Tumen rozwodzi się i wstępuje w nowy związek małżeński z wdową po właścicielu biura ogłoszeń Jacobim.

Małżeństwo to Tumen wykorzystuje sprytnie, otwierając we Lwowie, do spółki z ojcem swoim „Gazetę Codzienną", która zasilana jest ogłoszeniami z biura Jacobiego. Pismo nosi charakter wybitnie rewolwerowy i naraża się w krótkim czasie na liczne zatargi ze spokojnemi mieszkańcami Lwiego Grodu. Po trzech latach pismo upada.

Na jakiem tle doszło do morderstwa ostatniej żony Tumena, trudno w tej chwili ustalić. Przewidują jednak, że b. podoficer austrjacki przygotowywał nową awanturę erotyczną.

Natychmiast po dokonanej zbrodni Tumen zgłosił się d komisarjatu policji i złożył zameldowanie o strasznym swoim czynie. Morderca sprawia wrażenie obłąkanego.

## Powódź będzie groźna

Jak notuje biuro hydrograficzne, na wszystkich rzekach, zwłaszcza na Wiśle daje się zaobserwować opadanie wody. To też popularnie zwana powódź „świętojanka" nie nastąpi. Natomiast można spodziewać się podniesienia poziomu wody na św. Jakóba, mianowicie na koniec sierpnia. Jak wykazują obserwacje, im później powódź letnia następuje, tem jest ona groźniejsza. Jedynym ratunkiem mogą być przelotne burze, które osłabiają nasilenie opadowe.

# Proces o wartość odgryzionego nosa

Sąd Apelacyjny w Chambary (Francja) ma dziś do rozpatrzenia dość trudną sprawę, ma ustalić wysokość odszkodowania za odgryziony nos. Oskarżonym jest krewny króla Abisynji, który nosi to samo imię co etjopski władca, a mianowicie Arava Heibie Sellasie.

24-letni książe studjując prawo w Genewie, zakochał się w córce dyrektora „Tribune d'Orient". Ali Ł. Glaiaty. Rodzice młodej dziewczyny byli przeciwni temu związkowi. Młodzieniec był bowiem znanym hulaką.

Niebawem też został on na mocy wyroku sądowego wydalony z granic Szwajcarji, był oskarżony o uwiedzenie kilku dziewcząt.

Książe opuścił Szwajcarję i udał się do Chambery. Tam też zwabił ukochaną, wysyłając do niej rozpaczliwy list, w którym oznajmiał jej, że jest ciężko chory. Gdy dziewczę przyjechało do Chambery, Abisyńczyk żądał, by wzięła z nim ślub mimo woli rodziców. Młoda kobieta nie chciała się na to zgodzić.

Między zakochanymi dochodziło wiec do awantur. Podczas jednej z takich, kłótni, książę wpadł w taką wściekłość, że odgryzł jej nos.

Pann Ali L. Glaiaty podała w goracej wodzie kąpanego Abisyńczyka do sądu. Sąd pierwszej instancji skazał go na rok więzienia, zasądził 1000 franków grzywny, oraz 10.000 odszkodowania za odgryziony nos.

Książe będąc niezadowolony z tak surowego wyroku, wniósł apelacje.

# Rosemberg zamieszany w aferze Stawiskiego

Jak dowiadujemy się, sprawa Aleksandra Rosemberga z Paryża, który jak wiadomo, przywłaszczył sobie drogą wyłudzenia niektóre majątki zmarłego hr. Potockiego, przybiera jeszcze bardziej sensacyjny obrót.

Donoszą z Paryża, że podczas śledztwa wyszło najaw, iż Rosemberg był swego czasu w kontakcie z głośnym Stawiskim i że jest zamieszany w jego aferze. Taki stan rzeczy może skończyć się dla Rosemberga zgoła nieoczekiwanie.

Co się tyczy pertraktacyj, prowadzonych przez wykonawców testamentu hr. Potockiego z Rosembergiem w sprawie zwrotu majątków, dowiadujemy się, że warunki wysunięte przez Rosemberga zmierzają perfidnie do zupełnego oczyszczenia się przed zarzutami. Mianowicie, Rosemberg chciałby, aby zwrócone przez niego majątki przyznano za dobrowolną darowiznę, na co, rzecz jasna, trudno byłoby się zgodzić.

W najbliższym czasie oczekiwać należy zasadniczego zwrotu w całej sprawie.

# Ameryka wprowadza podatek od... ślubów

Członek kongresu amerykańskiego Baymond Cannon rzucił w tych dniach w kongresie projekt nowej ustawy, na mocy której mienie każdej amerykańskiej dziedziczki, wychodzącej zamąż za zagranicznego arystokrate byłoby obłożone 25-procentowym podatkiem.

Ustawa ta ma na celu zwalczanie powojennej mody u Amerykanek które masowo wychodzą zamąż za zagranicznych arystokratów, chcąc w ten sposób zdobyć tytuł szlachecki. Raymond Cennen motywuje swój wniosek tem, że tego rodzaju małżeństwa wymykają się z pod ogólnie prostych pojęć o małżeństwie. Jest to raczej zwykły handel zamienny, w którym jedna strona ofiaruje pieniądze, a druga tytuły.

## Komuniści na torturach w stodole

RYGA (A.T.E.) Według doniesień z Moskwy w Turkiestanie sowieckim mnożą się napady terorystyczne przeciwko przedstawicielom władzy sowieckiej.

Ostatnio zanotowano interesujący wypadek zwalczania organizacji komunistycznej przez członków starszyzny rodowej plemienia kirgiskiego.

Na podstawie powziętej decyzji starszyzna rodowa rozwiązała miejscową organizację komunistyczną a członków tej organizacji uwięziono w stodole, gdzie poddano komunistów torturom. 6 członków starszyzny zostało aresztowanych.

## Włamanie do kościoła

Do kościoła św. Józefa na Powązkach włamali się nocy wczorajszej złodzieje. Nie zdążyli jednak nic ukraść, gdyż zostali spłoszeni i zbiegli. Naruszone tylko zostały dwie puszki drewniane do zbierania ofiar, jednak rozbić ich nie zdołano.



## Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

# Zamach na cara Aleksandra III

### 8. U BRACI PIŁSUDSKICH

Kanczew szczęśliwie przybył do Wilna. Bezpośrednio z dworca udał się do Bronisława Piłsudskiego, który wraz z bratem Józefem mieszkał u swej ciotki Stefanji Lipman. Kanczew zapukał do drzwi. Na progu ukazała się służąca, którą zapytał o Bronisława Piłsudskiego.

— Pan Bronisław jest, pan pozwoli — odparła służąca i zaprowadziła go do gościnnego pokoju.

Po chwili zjawił się Bronisław, smukły młodzieniec, o głęboko osadzonych oczach.

— Z kim mam przyjemność? — zapytał.

— Mam do kolegi list od towarzysza Łukasiewicza — odparł Kanczew i wręczył Bronisławowi list polecający tej oto treści:

„Drogi Kolego!

Zaopiekujcie się kolegą Kanczewem przybywającym z Petersburga i dołóżcie wszelkich starań, by sprawy, dla których przyjechał do Wilna, były pomyślnie załatwione.

Z koleżeńskim uściskiem dłoni. *Józef Łukasiewicz*"

— W czem wiec mam pomóc koledze? — zapytał Bronisław po przeczytaniu listu.

Kanczew opowiedział mu o celu przyjazdu.

Bronisław zamyślił się na chwilę, wreszcie rzekł:

— No, dobrze, przez czas wasze go pobytu w Wilnie zamieszkacie tutaj wraz ze mną i z bratem. Co się zaś tyczy materjałów wybuchowych, uczynię wszystko, co leży w mej mocy, by ich wam dostarczyć. Zaraz pójdę na miasto i omówię tą sprawę ze znajomymi, wy zaś możecie tu pozostać i wypocząć.

Bronisław udał się przedewszystkiem do Gnatowskiego, jednego z wybitniejszych członków grupy rewolucyjnej w Wilnie i opowiedział mu o przybyciu Kanczewa.

— Pieniądze z łatwością zbierzemy — odparł Gnatowski — gorzej przedstawia się sprawa z materjałami wybuchowemi i rewolwerem. Udaj się do Paszkowskiego, sądzę, że jako aptekarz, predzej będzie się mógł wystarać o te niezbędne dla nich materjały.

Bronisław poszedł do Paszkowskiego, właściciela składu aptecznego, i po raz drugi zreferował całą sprawę.

Paszkowski wysłuchał uważnie słów Bronisława i po krótkim namyśle odrzekł:

— Przypuszczam, że uda mi się coś nie coś uczynić w tej sprawie. Zajmie to jednak trochę czasu, przynajmniej dwa dni.

Bronisław jednak musiał nazajutrz rano wyjechać do Petersburga, prosił wiec Józefa, by zajął się sprawami Kańczewa.

— Możesz spokojnie jechać — odparł Józef — wszystko będzie należycie załatwione.

Następnego dnia udał się Józef Piłsudski do Paszkowskiego, który mu wręczył żądane materjały wybuchowe i rewolwer.

— A jak przedstawia się sprawa z pieniędzmi? — zapytał Kanczew na odjezdnem.

— Brat zostawił dla was — odparł Józef — narazie tylko 40 rubli. Jak tylko zbierzemy kwotę, której żądacie, prześlemy ja wam do Petersburga na adres brata. Sadzę, że już w ciągu tygodnia otrzymacie pieniądze.

Kanczew dziękując Józefowi za wszystko co dlań uczynił udał się na dworzec i wsiadł do pociągu, idącego do Petersburga. *Miecz.*

D. c. n.

# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

### STRESZCZENIE

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego nieżyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilja Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerębli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czemprędzej zawezwać lekarza. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktór Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzaną wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnien od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewirz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgniarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przeczucia jej nie omyliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Ta zwierzyła się z tem matce, a potem i ojcu.

Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się temu małżeństwu.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Zakradła się do pokoju Rymkiewicza, gdy go nie było w domu.

Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Poszlaki, że to nie było samobójstwo, ustalono dwie. Doktór Burski stwierdził ślady duszenia na szyi Maciejowej i odpowiednie zmiany wewnętrzne. Poza tem na biurku znaleziono papier, na którym były bezsporne ślady butów Rymkiewicza, z czego wynikało wyraźnie, że wchodził na biurko, aby powiesić Maciejową. Ale udowodnić mu tego nie można było.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową.

Uzyskał nakaz zaaresztowania Rymkiewicza i uczynił to. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce Rymkiewiczównie, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Jaś wszakże zażądał od ojca dowodów winy Rymkiewicza. Hrabia Tadeusz poprosił go o dwa dni czasu do namysłu.

Lecz zanim upłynęły owe dwa dni, serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy. Swym synom Irena nie dała się jeszcze poznać.

Nie uczyniła tego również, gdy się przekonała, że Jaś chce ożenić się z córką Rymkiewicza i bronić go przed sądem. Postanowiła jednak przeciwstawić się temu jak najbardziej stanowczo.

Irena mówiła:

— Niech mi panowie łaskawie wybaczyć raczą, ale z wieku mogłabym być matką obu panów i tak się trochę właśnie czuję. Sama nigdy... niestety... nie miałam szczęścia... być matką... Byłam na to za brzydka i za biedna... Nie znalazł się nikt, ktoby mnie pokochał... Więc żyłam tak sama, nigdy nie zaznając niczyjego uczucia... Czy nie obraziłam panów, że ośmieliłam się rzec, iż uważam panów jakby za synów rodzonych?

— Ależ nie, Geniu... nie... mów dalej...

— Ostatecznie jestem tu właściwie odniedawna, prawda?... A jednak mam takie uczucie, jak gdybym tu była od wielu, wielu lat... jakbym niegdyś widziała panów jeszcze jako dzieci, a potem młodych chłopców, wreszcie młodzieńców... I tak się do panów przywiązałam, że gdybym musiała teraz od was odejść, nie przeżyłabym tego, nie... pewna jestem, że nie przeżyłabym...

Obaj bracia spoglądali po sobie zdziwieni, wzruszeni...

Dziwiły ich słowa Geni. Nie mogli zrozumieć ani ich formy, tak niecodziennej i niezwykłej dla wieśniaczki ani ich treści, świadczącej o doprawdy wyjątkowo szczerem przywiązaniu do nich.

Stało się to zaś dzięki temu, że zazwyczaj Genia umiała dobrze trzymać na wodzy swój język, ale tym razem coś ją poniosło. Mówiła tak, jak prawdziwa matka, którą, zresztą, przecież naprawdę była.

Ożywiając się coraz bardziej, rzekła tonem kaznodziei:

— Panie hrabio, wola ojca pańskiego powinna być dla pana święta. Musi ją pan szanować tem więcej, że hrabia sprzeciwiał się woli ojca za dawnych czasów.

— Cóż? Ma słuszność — rzekł Stefan, wskazując na Genię.

Ona zaś mówiła dalej:

— Śmierć nieboszczyka — hrabiego uczyniła wolę tę niewzruszoną i choćby pan, hrabio, miał z tego powodu największe przykrości musi pan się skłonić przed wolą zmarłego, uświęconą jego śmiercią. Nie wolno iść przeciw woli zmarłego. Miałby hrabia potem nieustannie wyrzuty sumienia, które zatrułyby całe możliwe szczęście.

— Tak, tak — powtarzał Stefan — Genia mówi bardzo mądrze... Tak, jakby mówiła z pewnością nasza matka, gdyby jeszcze żyła.

Gdy Irena usłyszała to, drgnęła i opuściła głowę.

Gwałtowny rumieniec rozlał się po jej twarzy, ustępując wnet potem miejsca śmiertelnej bladości. Była straszliwie zmieszana. Drżała na myśl, że będzie mogła się zdradzić.

I nawet chwilami pragnęła tego.

Lecz zebrała wszystkie siły, aby się opanować. Rzekła:

— Oto dlaczego, panie hrabio, wydaje mi się, że powinien pan usłuchać brata, gdy pana zaklina, żeby pan przestał myśleć o pannie Rymkiewiczównie. Wiem, że jest piękna, miła, dobra i skromna. Posiada wszelkie zalety na dobrą żonę. Wydaje mi się, że całkowicie zasługuje na to, żeby być kochaną. A jednak nie powinien pan nawet więcej o niej myśleć, hrabio. Ojciec — nieboszczyk nie chciał tego małżeństwa. Trzeba usłuchać jego woli, wbrew miłości i przykrym skutkom zerwania. Zdaje się, że również powinien pan słuchać brata, gdy odradza panu obronę Rymkiewicza przed sądem.

— Przyrzekłem to już Lilce. Nie uchybię memu przyrzeczeniu. Dowiedźcie mi, że Rymkiewicz jest winien, a natychmiast zrzeknę się jego obrony... Poprostu wycofuję się ze wszystkiego...

— Jakże to uczynić? Nie jesteśmy w stanie... — rzekł Stefan.

Genia dodała zaś głucho:

— Jeżeli nawet nie jest winien tej zbrodni, może ma inne na sumieniu?

— A cóż to Genia może o tem wiedzieć? — zapytał z oburzeniem.

Stefan także się zdziwił, słysząc upór, z jakim Genia to powiedziała.

Ona zaś rzekła:

— Nie wiem nic. Cóżbym mogła wiedzieć? Ale tak sobie myślałam, że nieboszczyk-hrabia musiał mieć chyba jakiś słuszny powód wielkiej nienawiści, jaką żywił dla doktora. Jeżeli ksiądz-proboszcz sobie przypomina, byłam przy łożu hrabiego-nieboszczyka parę chwil przed jego śmiercią. Ksiądz-proboszcz mówił wtedy hrabiemu, że trzeba wybaczać wrogom. A hrabia-nieboszczyk rzekł na to, pomimo, że ksiądz proboszcz przypominał mu, iż Bóg zaleca odpuszczanie win...

— Co? Co odrzekł mój ojciec? — przerwał Jan, nie mogąc opanować swej niecierpliwości.

— Zaraz powiem, ale przedtem chcę jeszcze coś przypomnieć.

I zwracając się do Stefana zapytała:

— Czy pamięta ksiądz-proboszcz, jak mówił hrabiemu-nieboszczykowi, że ksiądz zauważył jego nienawiść ku Rymkiewiczowi i powiedział mu: „Ojcze, Rymkiewicz jest twoim wrogiem. Ponieważ jesteś na skraju życia, więc trzeba przebaczyć Rymkiewiczowi".

— I cóż odpowiedział ojciec? — zapytał po raz drugi Jan, ciężko dysząc...

— Odparł: „Nigdy!". I dodał: „Istnieją obelgi, jakich ty sobie nawet wyobrazić nie możesz... Istnieją krzywdy tak okrutne, że Bóg nie może [illegible], aby były wybaczone. To też nie zapomnę ich nigdy...

I raz jeszcze zwróciła się do księdza, zapytując:

— Czy nie tak było, proszę księdza-proboszcza? Ksiądz nie mógł zapomnieć tych słów, bo przecież nieboszczyk-hrabia do księdza zwracał się z temi słowami. Słowa te były zbyt ważne i pamiętam, jak wielkie wywarły na księdzu wrażenie. Aż tak wielkie, że modląc się w kąciku, najserdeczniej współczułam księdzu...

— Tak, pamiętam to dokładnie — potwierdził Stefan — ojciec mój mówił to wszystko.

— I cóż? Ojciec w żaden sposób nie chciał przebaczyć?

— Nie chciał.

— I co jeszcze powiedział?

— Dodał: „Nie mów mi wogóle nigdy więcej o Rymkiewiczu. Sambyś go nienawidził gdybyś znał powody mojej nienawiści. Ty, choć jesteś księdzem, nie przebaczyłbyś mu, gdybyś wiedział, co on zrobił... Nie przebaczyłbyś również, nawet w godzinę śmierci".

— Tak — potwierdziła Genia — tak było... I hrabia-nieboszczyk był wtedy bardzo blady... głos mu drżał... Zdawało mi się, że już wtedy umrze... odrazu po wypowiedzeniu tych słów...

Jan milczał teraz, zawzięcie tylko kąsając wargi. Nie chciał się poddać. Jeszcze nie dał się przekonać.

I oto obaj chodzili teraz po pokoju tam i zpowrotem, głęboko zamyśleni.

Wreszcie Jan podszedł do Stefana, chwycił go za dłoń i zapytał:

— Więc ty, Stefanie, radziłeś ojcu, żeby wybaczył doktorowi Rymkiewiczowi?

— Tak jest.

— Przyznajesz to?

— Było to moim obowiązkiem kapłańskim.

— I ponieważ ojciec wtedy odmówił przebaczenia ukułeś sobie teraz z tego broń przeciwko mnie? Dlaczegóż jesteś odstępcą od własnych przekonań? Dlaczgo jesteś w niezgodzie z samym sobą? Skoroś doradzał wybaczenie, czemuż mi teraz radzisz nienawiść? Czy to także twój obowiązek kapłański?

Ponieważ Stefan nie wiedział, co na to odpowiedzieć, uczyniła to za niego Genia, mówiąc:

— Obok obowiązku kapłańskiego jest jeszcze inny, którego także zaniedbywać nie należy.

— Jakiż to?

— Obowiązek syna. Gdy ojciec rozkazuje, to jakby Bóg nakazywał. Kto słucha ojca, słucha tem samem Boga.

— Ach, tak? — zapytał Jan ze smutkiem i ironją zarazem—widzę, że Genia już przesiąkła twym wpływem, Stefanie. Zamiast znaleźć na tej plebanji ducha przebaczenia, miłosierdzia, litości, znajduję tu mściwość, pamiętanie krzywd, może zmyślonych, słowem, nienawiść, wielką nienawiść...

— Ależ ja bynajmniej nie nienawidzę panny Rymkiewiczówny, Jasiu — usiłował go przekonywać Stefan.

— Nienawidzisz czy nie, ale usiłujesz ją unieszczęśliwić...

Tem znów postawił księdza w sytuacji bez wyjścia. Nie wiedział, co odpowiedzieć Janowi. I w duchu przyznawał już bratu słuszność. Jako sługa Boży nakazywał ojcu przebaczenie. Jako człowiek, nienawidził Rymkiewicza ze wszystkich sił. I aż sam się przeraził swej nienawiści...

Cóż miał powiedzieć?

Nie pozostało mu nic innego, jak tylko rzec:

— Jasiu, przyznaję szczerze, że nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Proszę cię tylko o jedno... Pamiętaj słowa umierającego ojca, słowa, które Genia i ja powtarzaliśmy ci przed chwilą, te ważkie słowa wypowiedziane przezeń na łożu śmierci, ledwo już tylko wykrztuszone przez człowieka, którego czciliśmy i szanowaliśmy ponad wszystko i kochaliśmy nad życie... Zanim poweźmiesz ostatnie postanowienie, przypomnij sobie te słowa i... namyśl się dobrze...

Jan odparł:

— A ja na zakończenie naszej rozmowy zadam ci kilka pytań, które będą niejako wnioskiem końcowym ze wszystkiego. Mianowicie: Dlaczego nienawidzisz Rymkiewicza za postępek, którego nie znasz? Dlaczego bez godnego uwagi powodu zapominasz o twojem posłannictwie pojednawczem? Dlaczego, wreszcie, gdyby nawet Rymkiewicz skrzywdził boleśnie naszego ojca, ma na tem cierpieć niewinnie córka Rymkiewicza, niemając z tem nic a nic wspólnego?

Dalszy ciąg jutro.

# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień. Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki, długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pienędzy. Potem jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł [illegible] Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

H[illegible] kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią.

Roman nie wszedł jednak do pokoju Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Nazajutrz z rana Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać za[illegible] Żona Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i z tyłu był do niego łudząco podobny. Odesłał [illegible] owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Sędzia śledczy zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo..

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowła się śmiertelnie.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowł zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, zbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Po powrocie do kraju wraz z Zosią, udał się w nocy na cmentarz w Milanówku, aby pomodlić się nad grobem żony. Wydawało mu się, że w mroku mignęła mu się Zosia. Pobiegł na dworzec, aby się przekonać, czy to rzeczywiście była ona.

Była to rzeczywiście Zosia, ale udało się jej tak zręcznie ukryć, że nie dostrzegł jej zupełnie. Wnet potem osiedlił się z nią na wsi niedaleko Warszawy w majątku Koziny. Nie wiedział, że z majątkiem tym sąsiadował Mieszków, dobra Czarnomskich. Osiedliła się tu wdowa po adwokacie Ludwiku Czarnomskim z dwoma synami: 24-letnim Pawłem i 22-letnim Ryszardem, młodym prawnikiem, spędzającym na wsi u matki każdą wolną chwilę. Obaj Czarnomscy zakochali się w Zosi. Ona odczuwała większą sympatję do Ryszarda, który kiedyś nawet zaskoczył ją śpiącą w lesie i pocałował w czoło. Ponieważ wszakże broniła się przed tą miłością, więc gdy ją prosił o przebaczenie za swój postępek, odparła mu zimno, że nie ma za co i odeszła.

Pewnego dnia Zosia zwierzyła się dozorczyni Kasi, że kocha Ryszarda. Okazało się wszakże, że on, ukryty za zasłoną alkowy, usłyszał to. Zosia, przekonana, że wpadła w zasadzkę, była oburzona na Ryszarda i nie chciała mu wierzyć, że to był przypadek. Na jego błagania odpowiadała milczeniem.

Wreszcie jednak wyznała mu miłość, zarazem wszakże oświadczyła że o małżeństwie między nimi nie może być mowy. Powodów podać nie chciała. Tymczasem Paweł Czarnomski poprosił matkę, aby w jego imieniu oświadczyła się ojcu Zosi o jej rękę. Ponieważ Janina wiedziała, że Ryszard też kocha Zosię, więc udała się do jej ojca, prosząc o jej rękę dla Ryszarda, swojego ulubieńca.

Larecki zgodził się, ale Zosia nie. Gdy Ryszard zapytał ją na osobności o powód, wyznała mu, że jako córka mordercy nie ma prawa wychodzić zamąż za uczciwego człowieka. Larecki słyszał tą rozmowę. Gdy się przekonał, że Zosia jednak wszystko pamięta, postanowił ją upewnić o swej niewinności.

Gdy mu się to udało, Zosia oświadczyła Ryszardowi, że źle go poinformowała i już nie widzi przeszkód do małżeństwa. Ryszard natomiast postanowił podjąć starania o powtórny proces, który przywróciłby cześć Lareckiemu. Badając notatki ojca znalazł tam fotografję Lareckiego z trzema datami oznaczającemi morderstwo, aresztowanie Lareckiego i wyrok na niego. Były pisane ręką matki Ryszarda, która powiedziała, że to nie Larecki i spaliła tę fotografję.

Ryszard zapytał Zosię:

— Czy nie została ci żadna fotografja ojca z dawnych czasów? Nic takiego?

— Owszem, teraz sobie coś przypominam. Mam mały medaljonik z fotografjami ojca i matki, który zawsze starannie chowałam. Pokazać ci go?

— Jeżeli ni ufasz o tyle...

— Ależ, oczywiście, jak możesz nawet wątpić...

Wyszła. Wróciła po chwili.

Otworzyła mały złoty medaljonik i pokazała go Ryszardowi.

Ryszard rzucił tylko okiem. Wystarczyło mu to całkowicie, żeby poznać Romana Lareckiego, tego samego, którego widział na fotografji przed paru dniami. Niewątpliwie obie fotografje przedstawiały jednego i tego samego człowieka.

A jeżeli tak, to cóż za historyjkę opowiedziała mu matka?

I poco to kłamstwo?

Dlaczego też matka tak się pośpieszyła ze zniszczeniem tej fotografji, o której istnieniu już nawet nie wiedziała?

I owe trzy daty? Trzy daty, tak tragiczne dla Lareckiego?

Boże, ile tu tajemnic...

Zosia była czuła i miła tym razem dla Ryszarda, ale nie zdołała rozproszyć chmur na jego czole. Głęboka rozpacz opanowała młodego adwokata. Czuł, że wszystko wali się dokoła niego, że jest na samym skraju przepaści, do której lada chwila musi nieuchronnie wpaść.

Daremnie Zosia usiłowała go rozweselić, zmusić do uśmiechu...

Daremnie wypytywała o powód smutku. Poprosił o przebaczenie i uciekł.

Po drodze do domu biegł, jakby go kto gonił i nieustannie powtarzał sobie:

— Dlaczego?... Dlaczego?...

Odwieczne pytanie... i odwieczny brak odpowiedzi — mrok nieprzenikniony.

Gdy wrócił do Mieszkowa, znalazł się nagle oko w oko z matką.

Nieszczęsna kobieta już przeczuwała, co się dzieje w sercu jej syna...

Pragnęłaby wiedzieć dokładnie. To też wpijała się wzrokiem w oczy Ryszarda i nie mogła się powstrzymać od westchnienia, gdy widziała duszę syna zamkniętą dla niej.

Kolacja była tym razem bardziej milcząca i smutniejsza, niż zazwyczaj.

Paweł Czarnomski, także nieuleczalnie pogrążony w miłości ku Zosi, stronił uparcie od brata i matki, więc i on nie wnosił radośniejszej nuty do ponurości obecnych wspólnych posiłków.

Po kolacji Janina z Ryszardem zostali sami.

Milczenie trwało długo i było bardzo uciążliwe. Wreszcie Ryszard odezwał się pierwszy, usiłując gwałtownie opanować drżenie swego głosu:

— Nie wiem, dlaczego, mamusiu, ale ta historja o owym nieszczęsnym panu z fotografji wciąż mi przychodzi na myśl.

Janina udawała bardzo zdziwioną i zapytała:

— Jaka fotografja? Jaka historja?

— No ta, o tym biedaku z fotografji, którą znalazłem wśród papierów ojca.

Janina zadrżała i przypatrywała się synowi uważnie.

Lecz Ryszard umyślnie opuścił oczy, aby nie dać niczego poznać po sobie.

Poczem rzekł:

— Ożenić się... kochać tak piękną dziewczynę... być u progu bliskiego spełnienia najśmielszych marzeń... niemal już wchłaniać w siebie przedsmak największego wyśnionego szczęścia... i nagle widzieć, jak to szczęście pryska, jak sen jaki złoty... widzieć, jak umiera kobieta najukochańsza, żona umiłowana, widzieć, jak gaśnie w pełnym blasku swego szczęścia... wpełni rozkwitu kras... wpełni triumfu swej wiosnianej młodości... Ach, to musiało być potworne strasznie i doskonale rozumiem, że ów młodzian nie przeżył tak wielkiego zmartwienia. Umarł. I dobrze się stało...

— Jakim tonem mi to mówisz? I w jakim celu?

— Bo choć samobójstwo jest grzechem, ale pochwalam je, gdy się zdarzy człowiekowi ogromne, niesprawiedliwe i bezpowrotne nieszczęście.

— Rysiu...

— Nie będę tego przed tobą ukrywał, mamusiu, ale czuję, że podobna katastrofa mnie właśnie grozi...

Janina zerwała się z krzesła i ucałowała syna.

Zawołała:

— Bądź łaskaw natychmiast wyrzucić te brzydkie myśli z głowy.

Odparł:

— Trudno. Nie potrafię. To silniejsze ode mnie...

Umilkł ponownie, poczem jakby już ochłonął z przeżytego wstrząsu i zapytał udając całkowitą obojętność:

— Jak się właściwie nazywał ten nieszczęśnik?

Po raz drugi Janinę przeszły ciarki. Jej oczy czarne, ale ostatnio już przygasłe, zabłysły na chwilę, zatrzymując się przy oczach syna.

Zawahała się chwileczkę, jakby czegoś szukając...

Wreszcie jakby coś znalazłszy, rzekła:

— Był to jeden z naszych dalekich, krewnych, noszących to samo nazwisko, co my. Nazywał się Józef Czarnomski.

— A jego młoda żona?

— Była z domu Lebecka, na imię jej było Madzia... Dziś już nikt nawet z jej rodziny nie żyje...

Dalszy ciąg jutro.

# W Turzy się zmieniło...

Co tam słychać na jarmarku — zagadnął Wojciech sąsiada Jana — byliście ta przecie dzisiaj w mieście.

— A właściwie to nic nowego, dra pany z chłopów ze co im się ino daje i tyla. Świnie miołem na sprzedoż, tom musioł za pół darmo pchnąć, bo sie luchy kupce zmówiły i ani grosza wyżej tylko ci 40 dają za kilo żywca. Gdzie tknąć to tego chłopa oszukują.

— Juści prawda że oszukują — odezwał się Mateusz.

— To nic powiedzieć „juści prawda", — żachnął się syn Stępniów Franek — trza radzić jak z tej bidy wyjść

— Głupiś, rzekł Wojciech, z panami to już nijak nie poradzisz, oni zawsze będą nami rządzić.

Franek jako że młodszy, a zatem i odważniej w życie idący, nie godził się ze stanowiskiem starych i udowadniał że tylko trzeba uświadomienia, oświaty a wtedy i z chłopami wszyscy inaczej obchodzić się będą.

— Trza się ino kupy trzymać, a na pewno inaczej byśmy wyglądali.

Na to zabrał głos Jan:

— Wiecie że Franek ma „słusznom racjom" Na ten przykład, poszedłem se dziś „na jednego" w mieście jakem to prosie za psię pieniądze pchnął — wchodzę do gospody, patrzę, a tu na ladzie stoi jakieś pudło i gra. I to wiecie bardzo pieknie grało. Pytom, się, cóż to takiego? Radjo — mi powiadają. Słuchom, grać przestało to znowu zaczęło coś gadać. Dobrzem nie słyszał co mówili, bo ta i w głowie trochę było.

— To niby radyjo tak gadało — wtrącił Wojciech.

— No tak niby to pudło się nazywo Nagle słyszę „hallo, hallo wiadomości rolnicze", to mnie zaciekawiło, co to może być takiego. Bo że se ta ktoś w pudle gada, to jeszcze nic ale skądże mi do głowy przyszło o chłopach gadać...

— A wiela to takie radjo kosztuje — zapytał Franek.

— Pytałem się o to. Niecałe 30 złotych, to wtedy samo nie mówi tylko trza na uszy takie klapki założyć, ale i tak dobrze słychać. A informacja ta sama jest. Mój wieprzak miał prawie 100 klg., to prawie na nim jedno radyjo straciłem, za to, że go w domu nie miałem.

— A ile kosztuje takie z pudłem co samo mówi — zapalił się Franek.

— E, takie to mi mówili że będzie ze dwie stówki kosztować. Ale widzita, jak byśmy się w całej wsi kupą trzymali i złożyli każdy tylko po złotówce to więcej nas jest jak dwieście. A pożytek przecie ogromny. I muzyka i zabawa i nauka i porada, wszystko tam macie.

— To musimy się na to zdobyć. Kupimy. — Przecie nas jest w Turzy 270 numerów, to ani po złotówce nie wypadnie. — Odzywały się naprzemian takie głosy.

W niedzielę po południu zebrała się gromada chłopów u Wojciecha zeszła się cała Turza i ci z „górek" i z „podlesia" i z „wygwizdówki" i razem radzili aż postanowili zakupić „radyjo z pudłem, co samo mówi"...

Było to 3 lata temu. Dziś gdy jestem w Turzy nie mogę jej poznać. Co niedziela schodzą się chłopi, już nie u Wojciecha, a w sali Domu Ludowego, który w tym czasie wspólnym wysiłkiem wybudowali.

— Jednakże ten Dom Ludowy w takich ciężkich czasach postawili?— pytam.

— Jak gromada chce to i w ciężkich czasach może coś zrobić Ale jak chca wszyscy razem — kupą, — powiadają.

— Kupiliśmy sobie radjo i słyszymy co niedzielę jak tu, to tam chłopi się organizują, zakładają spółdzielnie, Domy Lndowe, to dlaczegoż my w Turzy mamy pozostać w tyle — mówi inny.

— Radjo nas nauczyło — dodaje Franek, dzisiejszy sołtys i prezes domu Ludowego.

Dzisiaj już w Turzy chłopi dają sobie radę.

Czerwiec
**29**
Niedziela
Lucyny

## Ze sportu.

### Wyniki zawodów piłkarskich.

**Liga**

Wisła—Warta 3:1
Cracovia—Polonia 1:2
Pogoń—Warszawianka 7:2

**Klasa B.**

Hakadur—Kabel 2:7

### Terminarz dzisiejszych meczów piłkarskich

**Liga**

Godz. 17'30 boisko Garbarni. Ruch—Garbarnia.

**Klasa A.**

Godz. 9 boisko Korony. Korona—Krowodrza s. p. Schneider M., G. 10 boisko Podgórza. Podgórze—Zwierzyniecki s. p. Lustgarten G. 11 boisko Unji. Makkabi Unja s. p. Koenigsberg, G. 17 boisko Grzegórzeckiego. Grzegórzecki—Nadwiślan s. p. Heitner.

**Klasa B.**

Godz. 10.30 boisko ZFG. Siła—ZFG sędzia p. Seidner J., g. 15 boisko Szk. Podchor. Hakoah—Łobzowianka s. p. mgr. Schneider.

**Klasa C.**

Godz. 9 boisko Garbarni Orkan—Płaszowianka sędzia p. Niedziołek, godz. 9 boisko Szk. Podchor. Nowowiejski—Tor s. p. Pasek, godz. 15.30 boisko Podgórza. Legjon—Wolania s. p. Singer, godz. 16 boisko Kłaju. Kłaj—Sokół s. p. Kochanek. godz. 1~.15 boisko Wieliczanki. Tonianka—Wieliczanka II. s. p. Giergiel.

**Towarzyskie i pucharowe**

Godz. 17 boisko Azotanji. Azotanja—Victoria s. p. Matla, g. 16'30 boisko Trzebini. Trzebinia—Fablok s. p. Sołek g. 16'30 boisko Chełmku. Zw. Strzel. Chełmek—Szczakowianka s. p. Mitnsiński, g. 17 boisko Sandecji. (N. Sącz), Sandecja—16 p. p. (Tarnów) s. p. Joniec, g. 15'15 boisko Garbarni. Garbarnia III.—Cracovia III. s. p. Chmielek.

**Mecze ligowe w kraju**

Warszawa. Legja—Śląsk s. p. Knoebel.

### Kary na piłkarzy krak.

Dalsze kary spadły na piłkarzy krakowskich po ostatnich posiedzeniach W. G. i D. a do najsurowszych należą; 1-roczna — Ćwik Bolesław z Gwiazdy, 8 miesięcy — Ćwik Stanisław z Gwiazdy, po 6 miesięcy Jarczyk Stefan i Filek Michał z KS. Legjon.

— Za słowną obrazę sędziego zawodów towarzyskich Krowodrza II—Tor ukarany został p. Kożuch Mieczysław, członek zarządu WKS. Wawel 1-roczną dyskwalifikacją.

### Wstrząsający wypadek córki sierżanta w Podgórzu

Wczoraj w południe zawezwano Pogotowie Ratunkowe do domu przy ul. Kraszowskiego l. 9, w Krakowie, gdzie Wanda Mrozowska, lat 3, córka sierżanta W. P. bawiąc się na ganku II. p. wpadła do miednicy napełnionej gorącą wodą wylaną z gotowaną bielizną i doznała poparzenia II. stopnia.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po zaopatrzeniu pozostawił ją opiece domowej.

### Zamach mordercy w Prokocimiu

Pogotowie ratunkowe wyjeżdżało wczoraj do Prokocimia na ul. Krzywą L. 6., gdzie 22-letni robotnik Mieczysław Piotrowski został postrzelony z rewolweru przez sąsiada w okolicę serca.

Po udzieleniu pomocy przez lekarza pogotowia, przewieziono Piotrowskiego do szpitala w stanie ciężkim.

# KRONIKA KRAKOWA

## Tajemnicze zwłoki topielca

Na Wiśle obok boiska K. S. „Makkabi" w Krakowie, wyłowił wczoraj popołudniu podczas kąpieli gimnazjalista Finkelstein zam. przy ul. św. Krzyża l. 3, zwłoki topielca.

Są to zwłoki młodego człowieka w wieku około 25 lat, ubrane w spodenki kąpielowe.

Tożsamości topielca ani też okoliczności wśród jakich zaginął, nie zdołano ustalić.

## Sensacyjna afera piekarza krak.

Sensacyjną aferę współwłaściciela piekarni „Indra", przy ul. Kochanowskiego 22 w Krakowie, niejakiego p. Piotra Gołąba, rozpatrywał sąd okręgowy w Bielsku.

Jak wynika z aktu oskarżenia z polecenia fabrykanta sukna w Bielsku A. Wencelisa, prokurator przy sądzie okręgowym w Krakowie wytoczył sprawę przeciwko Piotrowi Gołębiowi oskarżając go o oszustwo oraz o przywłaszczenie sobie cudzego mienia przyczem wartość, na jaką został poszkodowany Wencelis oznaczona została sumą 8.924 zł.

Oszustwo Gołąb popełnił w ten sposób, że wyłudził od Wencelisa zaprotestowane weksle swoich teściów Indrów z Krosna na sumę 4 200 zł., które obiecał wymienić na nowe z temi samemi podpisami.

Prokurator przy sądzie okręgowym w Krakowie całą sprawę przekazał prokuratorowi sądu okręgowego w Cieszynie, jako kompetentnemu w danym wypadku.

Onegdaj miała się odbyć w Bielsku rozprawa przeciwko Gołąbowi.

Oskarżony na rozprawę się nie stawił, a zastępca jego przedłożył świadectwo lekarskie, że oskarżony Piotr Gołąb nie może się stawić na rozprawę z powodu choroby.

Wobec niestawienia się oskarżonego, sąd postanowił rozprawę odroczyć i jednocześnie polecił obrońcy Gołębia wnieść pismo do Sądu Apelacyjnego w Katowicach, aby sprawę spowrotem przekazano do Krakowa, jako do sądu kompetentnego. — Większość bowiem świadków stamtąd się rekrutuje.

Sprawa ta wywołała zrozumiałą sensację w Krakowie w kołach piekarzy i kupców sukienniczych.

## W więzieniu usiłował popełnić harakiri

W więzieniu karno śledczem w Chorzewie wydarzył się tragiczny wypadek.

Do jednej z cel przyprowadzono Eryka Zgubisza, celem odcierpienia kary więzienia.

Zgubisz odpowiadał tego samego dnia przed sądem okręg. za dokonanie licznych kradzieży strychowych na terenie miasta Chorzowa i w wyniku przeprowadzonej rozprawy skazany został na rok więzienia bez zawieszenia kary.

Zasądzony przejął się wyrokiem do tego stopnia, że po wprowadzeniu go do celi, oderwał od łóżka kawał ostrej blachy, którą zamierzał rozpruć sobie brzuch. Przeszkodzili mu w tem jednak współwięźniowie.

Rannego odstawiono do lekarza więziennego.

## Zwyrodniali synowie zamordowali ojca

Na chutorze Stanisławów w powiecie stolińskim na Polesiu w nocy wybuchł pożar, który zniszczył dom mieszkalny Gerasima Paduna.

W zgliszczach domu znaleziono ciało Paduna. Sekcja zwłok zupełnie zwęglonych, nie ustaliła właściwie przyczyny jego śmierci. Policji jednak dziwne się wydało, że Padun leżał w łóżku i nie wykonał żadnego ruchu dla ratowania swego życia.

Istotnie drobiazgowe śledztwo wykryło na szczątkach poduszki, na której spał Padun, ślady krwi, co nasunęło podejrzenie, że Padun został naprzód zamordowany, a następnie morderca podpalił dom dla zatarcia śladów.

Jako podejrzanych zatrzymano synów zabitego: Borysa i Trofima. Borys Padun, który przed niedawnym czasem powrócił z więzienia, w którym odbywał karę za komunizm, pałał do ojca nienawiścią za to, że ten potępiał jego wrogą w stosunku do Państwa Polskiego działalność i upominał, że doniesie policji o jego postępkach Prawdopodebnie on to właśnie do spółki z bratem Trofimem dokonali zbrodni.

Wobec obydwóch zastosowano areszt prewencyjny.

## Mord i samobójstwo

Miesto Brody zaalarmowane zostało wiadomością o tragedji miłosnej, jaka rozegrała się wczoraj w Jazłowczyku za Brodami.

W miejscowości tej mieszkał niejaki Pantaleon Feszczuk, lat 28, który zakochał się w Zofji Molińskiej.

Molińska, piękna i młoda dziewczyna miała obok swego narzeczonego wielu innych amantów. Na tem tle między młodymi dochodziło często do nieporozumień. Gdy Feszczuk zauważył, że Molińska wciąż chodzi z innymi, postanowił się zemścić. Wczoraj rano, gdy Molińska szła w pole, oddał do niej Feszczuk 3 strzały, zabijając ją na miejscu, poczem odebrał sobie życie.

## Zmasakrowane zwłoki na torze kolejowym

W Międzylesiu, po przejściu pociągu pośpiesznego o godz. 9-ej wieczorem, znaleziono na torze kolejowym zwłoki mężczyzny z odciętą głową.

W ubraniu denata znaleziono dokumenty na na nazwisko 25-letniego Ryszarda Sochackiego mieszkańca Maciejowa, gm. Sobiel, powiatu garwolińskiego.

Policja zarządziła śledztwo w celu ustalenia, czy S. popełnił samobójstwo, czy też został wyrzucony z pociągu.

## Zuchwałe świętokradztwo

Nieznani sprawcy dokonali onegdaj włamania do kościoła w Łapanowie.

Drzwi wiodące do zakrystji otwarli wytrychem, zamek w tabernakulum wyłamali, — ale puszkę z komunikantami zostawili. Rozbili dwie skarbonki, z których wyjęli pieniądze. Następnie usiłowali dostać się do plebanji, ale zostali spłoszeni.



Teatr miejski popoł. „Poskromienie złośnicy", wieczorem „Sezamie otwórz się".

Cyrk Staniewskich na błoniach obok boiska Cracovii dziś dwa przedstawienia o godz. 4.30 i 8.15 wieczór.

### Repertuar kin krakowskich

**Adria:** „Miłość Fraulein doktór i „Źle kocham".
**Atlantic** „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wiedeń".
**Apollo** „Pieśń serca".
**Bagatela:** „Miraże szczęścia; oraz rewja „Zabawa nad Wisłą".
**Dom żołnierza** „Nie będziesz kurtyzaną".
**Promień:** „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
**Sokół** „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
**Słonko:** „Przybłęda",
**Świt** „Nędznicy".
**Sztuka:** „Człowiek jest grzeszny".
**Uciecha** „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
**Wanda:** „Stworzona do całowania".
**Zorza:** „Hrabina Monte Christo".

Fotoplastikon Szczepańska „Brazylja" Senacka „Kairo".

### Radjo

Kraków. G. 6.30 Audycja poranna 11.57 Hejnał 12.03 Feljeton 12.20 Poranek muzyczny 15.00 Pogadanka 15.10 Muzyka ludowa 15,22 Pogadanka 16.00 Koncert 16.45 Transm. z Poznania 17.00 „Koncert 18.45 Reportaż 19.10 Koncert 19.50 Feljeton 20.00 Odczyt 20.10 Koncert 20.45 „Myśli Józefa Piłsudskiego" 20.55 Dziennik wieczorny 21.00 Recital 92·00 Wiadomości sport.

**Nocny i dzienny dyżur aptek**

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

**Dzienny dyżur aptek**

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

### Radny spoliczkował radnego

Do niezwykłego zajścia doszło w Radzie miejskiej w Piasecznie. Gdy na porządku obrad znalazła się sprawa subsydjów szkolnych, radni żydowscy zgłosili wniosek, aby 3/4 funduszów przeznaczono na szkoły żydowskie. Zaprotestował przeciwko temu radny płk. Małyszko. Wówczas jeden z radnych żydowskich oświadczył, że dzieci w szkołach żydowskich napewno mówią lepiej po polsku, niż p. pułkownik. Płk. Małyszko uczuł się tem dotknięty i radnego spoliczkował.

Zajście znajdzie niezawodnie swój epilog w sądzie.

### Aresztowanie sprawcy krwawej bójki w Podgórzu

Jakubiec Franciszek, lat 50, zam. w Przewozie pow. Kraków aresztowany został za bójkę na targowicy w Krakowie przy ul. Zabłocie w czasie której to bójki Paweł Komela z Przewozia został uderzony kołem w głowę.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.